

## WSTĘP

Tom dziewiąty zawiera to, co napisał i powiedział Józef Piłsudski od 12 maja 1926 r. do 12 maja 1935 r., kiedy ręka Jego opadła, a głos zamarł — na zawsze.

I znowu przez te dziewięć lat, podobnie jak w latach 1918—1922, zwarło się życie Piłsudskiego z losami Polski i biografii od historii oddzielić nie można.

Przez cały ten czas Piłsudski nie opuszczał ani na jedną chwilę stanowiska Generalnego Inspektora Armii i urzędu Ministra Spraw Wojskowych. Przez cały czas mocą swego autorytetu dawał dyrektywy w polityce zagranicznej.

W chwilach, gdy potrzeba było ważkich decyzyj i siły w ich przeprowadzeniu, brał urząd szefa rządu w swoje ręce. Gdy uważał, że swoje zadanie spełnił, zrzekał się premiershipu. Pozostawiał sobie decydujący wpływ w sprawach, które uważał za ważne. W innych dziedzinach udzielał rad zmieniającym się premierom.

Rok w rok z rozmysłem zmniejszał zakres swego bezpośredniego wpływu na sprawy państwowe. Życie jego było pełne «burz dla nerwów», które stargały zdrowie. Chwile zmęczenia przychodziły częściej. Ale nie to było istotnym powodem ograniczania swej władzy. Z żelazną konsekwencją «skracał» — jak sam się wyrażał — «swoją cień», który od niego padał na Polskę, by wtedy, gdy go nie stanie, jej sieroctwo nie było tak wielkie.

To postanowienie Piłsudskiego widoczne jest i na kartach tego tomu. Publiczne enuncjacje urywają się jakby na 1930 roku. Listy na zjazdy legionistów, pisma kondolencyjne — oto w późniejszych latach prawie wszystko. Dla po-

znania działalności Piłsudskiego po 1930 roku «Pisma Zbiorowe» przestają być jednym ze źródeł. Dla tego okresu jedyne dokumentami będą relacje z rozmów z Piłsudskim. Dlatego i ja we wstępie do niniejszego tomu ograniczę się do lat 1926—1930.

Piłsudski w tym okresie poświęcał, podobnie jak dawniej, sporo uwagi wspomnieniom i rozważaniom historycznym. Cała ówczesna intensywna praca Piłsudskiego nad zagadnieniami polityki zagranicznej, uzewnętrzniała się w publicznych enuncjacjach jego tylko w bardzo skromnym zakresie. Olbrzymia część tego tomu dotyczy spraw wewnętrznych Polski.

Gdy lata 1926—1930 przyprószy patyna czasu, między dzieje Polski w tym okresie a tym, co mówił i pisał Piłsudski w owych chwilach, może się zakraść jakby znak zapytania. Dlaczego Piłsudski, który władzę po wypadkach majowych miał układem sił zabezpieczoną, tyle czasu, tyle energii i tyle namiętności wkładał w sprawy polityki wewnętrznej? Przecież przy swej odwadze do decyzji, przy sile swego charakteru, mógł on spokojnie przejść do porządku dziennego nad całym parlamentaryzmem polskim. Mógł również przez czynienie pozornych ustępstw, nie szkodząc w większym stopniu interesom państwa, ułożyć sobie życie o wiele łatwiej. Obie te drogi Piłsudski odrzucił, piętując sobie wskutek tego trudności, na które czytelnik tego tomu natrafi na każdej nieledwie karcie.

Wypadki majowe potoczyły się tak, że wynikło z nich coś w rodzaju rewolucji, coś, co było jakimś zamachem stanu. Ludzkość przeżyła wielką ilość zbrojnych przewrotów. Mają one swój schemat. Zwykle po nich następuje taka lub inna dyktatura zwycięzcy: warstwy czy człowieka. Piłsudski sprzeniewierzył się temu szablonowi. Nie poszedł utartymi drogami, a to zawsze wielokrotnie mnoży trudności.

Piłsudski mógł po zwycięskim skończeniu swej akcji w dniu 14 maja 1926 r. okrojować taki ustrój, jaki uważał dla państwa za korzystny. Nie zrobił tego. Ograniczył się do uzyskania na drodze najzupełniej legalnej tylko takich zmian w konstytucji marcowej, by Prezydent Rzeczypospolitej mógł

rozwiązywać ciała ustawodawcze i by mogło być bardziej zapewnione uchwalanie przez nie na czas budżetu. Nie poszedł za powszechnym wówczas żądaniem, by «sejm rozpedzić» i rozwiązał sejm i senat dopiero w tym dniu, w którym kończyły się ich kadencje. Piłsudski skazał siebie z całym rozmysłem na prawie dwuletnie życie z sejmem, na życie, o którym wiedział, że nie będzie łatwe.

Piłsudski nie narzucił swoją wolą ustroju, bo rzeczy narzucone dają mniejszą gwarancję trwałości, bo prawo tym jest silniejsze, im bardziej uświęca wytworzone już obyczaje. Piłsudski postanowił kosztem żmudnej, nieraz nudnej walki wytworzyć te nowe obyczaje ustrojowe.

Nie uważał, by drogą prowadzącą do tego celu były natychmiastowe po wypadkach majowych wybory. Pragnął, by krew przelana jak najszybciej wsiąkła w «ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną» i nie chciał tej krwi puszczać na jarmark wyborczy, bo wtedy przedłużyłaby się waśń braterska. Piłsudski nie miał wówczas zorganizowanego obozu politycznego, któryby zmianę ustroju stawiał jako swoje naczelne zadanie. Wybory w owym czasie zarządzane niezależnie od tego której z dotychczasowych partij politycznych przyniosłyby one sukcesy, nadziei na zwiększenie władzy wykonawczej kosztem wyrzeczenia się zanadto rozwielnionych praw parlamentu — dać nie mogły.

Gdy w końcu 1927 r. skończyła się kadencja pierwszego Sejmu zwyczajnego, do nowych wyborów stanął obóz popierający politykę Piłsudskiego i zdobył on prawie 28% mandatów w Sejmie, a prawie połowę mandatów w Senacie. «Blok Bezpartyjny» stał się najliczniejszym klubem parlamentarnym. Przeciw niemu zablokowały się wszystkie inne partie, nie pragnące zmiany ustroju w kierunku przez Piłsudskiego wskazanym.

Wytworzyła się w ten sposób w drugim Sejmie zwyczajnym większość, nie mająca wspólnego programu pozytywnego, ale zgodna w taktyce opozycyjnej przeciw rządowi Piłsudskiego. Piłsudski mógł i wtedy przeciąć ten stan rzeczy zarzą-

dzeniami likwidującymi parlamentaryzm w Polsce. Nie zrobił tego. Po przeszło półtorarocznej walce z Sejmem poszedł na nowe wybory.

Obozowi, który szedł do wyborów z hasłem zmiany ustroju, Piłsudski pragnął pomóc zarządzeniami, nie-raz bardzo drastycznymi, jak i swoimi enuncjacjami i swoim nazwiskiem. Gdy obóz ten uzyskał w obu ciałach ustawodawczych większość, Piłsudski przywiązał wiele nadziei do możliwości zgodnej pracy «trzech głównych czynników w państwie — Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu i Sejmu», by potem drogą ustawową móc utrwalić nowy ustrój Polski.

Przez cały ten okres Piłsudski pracował dla lat, które po nim przyjdą. Gdyby chodziło mu tylko o teraźniejszość, to walki tej, którą nieledwie każda karta tego tomu rozbrzmiewa, nie potrzebowałby. Mógł sobie Sejm swoimi votami nieufności czy Trybunałami Stanu «wyluskiwać» poszczególnych ministrów, mógł przegłosowywać żądania ustąpienia całych gabinetów, mógł obcinać tendencyjnie pozycje budżetowe, mógł żądać permanencji swoich obrad. Wobec realnego układu sił i wobec niewiary samego sejmu, by mógł rządy pomajowe swymi rządami zastąpić, miał Piłsudski na wszystkie sejmowe sztychy cały arsenał kontrparad, mieszczących się w ówczesnym kodeksie prawnym.

Jeżeli pobitego w maju 1926 r. przeciwnika Piłsudski przez dalsze lata ściga namiętnie, to robi to na to, by złe karty dziejów Polski na stałe odwrócić. Zetrzeć je tak, by do nich nawrotu być nie mogło. Wyplenia on z pasją dotychczasowy typ polityków parlamentarnych, by Polskę od ich zamachów na siłę państwa zabezpieczyć.

Gdy Piłsudski w latach 1918—1922 pierwszy raz z pałacu belwederskiego rządził Polską, to, streszczając wypowiedzenia się ówczesne Piłsudskiego, pisałem we wstępie do tomu V, że «snuje się przez nie jakby dialog między swobodą a siłą, dialog szukający pogodzenia, ufny jeszcze, że znajdzie rozwiązanie, nie obrażające ani jednej, ani drugiej miłości».

Gdy Piłsudski drugi raz z tego samego miejsca rządził

Polską i gdy czyta się w tym tomie myśli w tych samych murach belwederskich wypracowane, to na pierwszy rzut oka wydaje się, że płomień miłości rzadziej tu wybucha cudownym swym blaskiem. Serdeczny ton — jak choćby w tym danku złożonym po raz ostatni swoim żołnierzom na zjeździe legionistów w Wilnie — zdaje się być jakby przytłumiony świstem chłuszczących słów. I możnaby sądzić, że zamilkł dialog między miłością do siły a miłością do swobody i że na scenie została tylko moc.

Ale rozgarnijmy gniewne słowa, które podyktowała potrzeba twardej walki o nowy typ człowieka w Polsce i zajrzyjmy co na dnie dążeń Piłsudskiego leżało. Przeczytajmy jego słowa odgradzające się od wszelkiego «cezaryzmu». Zobaczmy, że Piłsudski chciał mieć ustrój, w którym Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd i Sejm mają pracować dla dobra państwa każdy w swoim zakresie. A wtedy znowu słyszymy dialog między miłością do mocy a miłością do swobody.

Jeżeli głos o siłę wołający jest tu donośniejszy, to dlatego, że w nieodrodzonych duszach polskich wolność wrogiem mocy się stała. Co kilkanaście kart Piłsudski targa tę strunę bolesną. Raz wraz powraca do swoich nadziei, wypełniających mu serce przy powrocie z Magdeburga do Polski, że w wielkiej chwili wolności odrodzą się i dusze polskie. Co chwila wybucha goryczą, że doznał zawodu — tym boleśniejszego, że przez walkę całego swego życia o niepodległość — sam «przygotowany był moralnie do swobodnej Polski».

Dlatego, gdy w ósmą rocznicę odzyskania wolności mówi, to tęsknoty swoje w życzenia dla Polski przyobleka:

Gdy ze wskrzeszeniem ciał i duszy odrodzenie nadejdzie, «cieplem od zimna się schronimy», «cieplem wilgoć i zarazę zdusimy», «siłę i piękno w jedno razem zwiniemy» i «wspólny uśmiech szczęścia znajdziemy».

\*

\*

\*

Piłsudski w tym okresie czasu, który obejmuje tom niniejszy, sprawował różne urzędy. Przez wszystkie te lata był Generalnym Inspektorem Armii i Ministrem Spraw Wojsko-

wych. Dwa razy był Prezesem Rady Ministrów od 2 października 1926 r. do 27 czerwca 1928 r. i od 25 sierpnia do 4 grudnia 1930 r.

Nastęrczały się wobec tego przy redagowaniu tego tomu takie same trudności, jakie mieliśmy w tomie V, obejmującym czasy sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, trudności znalezienia odpowiedniego kryterium: co należy uważać za indywidualny utwór Piłsudskiego, a co za dokument urzędowy, formalnie tylko przez niego podpisany. Trzymaliśmy się przy rozstrzygnięciu tych zagadnień tych samych zasad, które wyluszczyliśmy we wstępie do tomu V. Ułatwieniem tu był fakt, że Piłsudski w pierwszym okresie swego premierostwa powierzał podpisywanie wielu aktów urzędowych wicepremierowi Bartłowi, a przy drugim sprawowaniu przez siebie urzędu Prezesa Rady Ministrów wicepremierowi Beckowi.

Na znaczne trudności natrafiliśmy przy ustalaniu tekstów utworów zawartych w tym tomie. Prasa publikowała je w różnych wariantach i z licznymi błędami. Trzeba było wybierać teksty najobszerniejsze i najbardziej poprawne. Tylko nieliczne teksty, umieszczone w t. IX «Pism — Mów — Rozkazów», mogły być przez nas bez zmian przedrukowane. Wszystkie inne wymagały znacznych korektur.

Dzięki zachowaniu się stenogramów mogliśmy pierwszy raz podać tu niektóre przemówienia w ich właściwej formie. Jednym z przykładów jest mowa na zjeździe legionistów w Kielcach z dnia 8 sierpnia 1926 r. Była ona dotychczas znana w streszczeniu prasowym, które było nie tylko znacznym skrótem, ale zawierało nieprawdopodobne wprost wypaczenia myśli. Dziennikarze, pędzeni pośpiechem, podawali swym organom telefoniczne sprawozdania z przemówień Piłsudskiego i w ten sposób wkradło się masę błędów, które prostować na drugi dzień było ze względów technicznych trudno.

Przy redagowaniu przypisów wstępnych byłem w tym tomie nieco skrupowany. Przy bardzo wielu utworach Piłsudskiego zwalczałem swoją pokusę zaznaczenia szerzej i dobitniej, jaka była geneza i jaka intencja tego lub innego wypowiedzenia się Piłsudskiego. Moje notatki z owych czasów da-

wały mi dużo pod tym względem materiału. Obawiałem się jednak, że takie moje uwagi, podawane z konieczności w skrótach, mogły być uważane za niedość udokumentowane.

Przy komentowaniu tekstów przyjąłem jako zasadę, że wtedy, gdy Piłsudski wypowiada jakieś zarzuty, to choć wiem dokładnie co miał Piłsudski na myśli i do czego lub do kogo się one odnoszą, powstrzymuję się od bliższych wyjaśnień, skoro sam autor tylko ogólnie zarzuty sformułował.

Różnice między niniejszym tomem «Pism Zbiorowych» a tomem IX «Pism — Mów — Rozkazów», który obejmował mniej więcej ten sam okres działalności pisarskiej Piłsudskiego, są następujące:

Czytelnicy znajdą w nim 10 utworów, których nie było ani w t. IX, ani w suplementach «Pism — Mów — Rozkazów». Tytuły ich są następujące:

1) Wizyta korespondenta «Le Matin» u Piłsudskiego w Sulejówku (23 maja 1926 r.).

2) Wywiad z korespondentem «Le Matin» (25 maja 1926 r.).

3) Wywiad z korespondentem «Le Matin» (10 grudnia 1927 r.).

4) Przemówienie na trzecim posiedzeniu Rady Naukowej Wychowania Fizycznego (22 czerwca 1929 r.).

5) Pismo do piosła Seweryna Czetwertyńskiego (1 lutego 1930 r.).

6) Depesza do Aleksandra Zelwerowicza (7 maja 1931 r.).

7) List do Holówkowej (3 września 1931 r.).

8) Depesza do biskupa Bandurskiego (10 stycznia 1932).

9) Przemówienie na czwartym posiedzeniu Rady Naukowej Wychowania Fizycznego (22 maja 1932 r.).

10) Depesza do kapitana Bajana (20 września 1934 r.).

Usunięte zostały dwa pisma Piłsudskiego do Marszałka Sejmu Rataja w sprawie dekretów prasowych, umieszczone w t. IX «Pism — Mów — Rozkazów» na str. 109—111, gdyż zostały one zredagowane przez Ministra Sprawiedliwości i musieliśmy je uznać za dokumenty urzędowe Prezesa Rady Ministrów.

Kilka utworów Piłsudskiego, umieszczonych w przypisach do t. IX «Pism — Mów — Rozkazów», stanowią tu osobne pozycje. Są to:

1) Rozmowa z Marszałkiem Daszyńskim (31 października 1929 r.).

2) Komunikat prasowy o zajęciach w dniu 31 października 1929 r. (31 października 1929 r.).

3) Rozmowa z Marszałkiem Senatu Szymańskim (25 marca 1930 r.).

4) Komunikat prasowy o przyjęciu misji tworzenia gabinetu (23 sierpnia 1930 r.).

W innej zupełnie redakcji zostały podane teksty następujących utworów:

1) Odczyt wygłoszony na zjeździe legionistów w Kielcach (8 sierpnia 1926 r.).

2) Przemówienie na posiedzeniu Rady Naukowej Wychowania Fizycznego (15 luty 1927 r.).

3) Przemówienie na zjeździe legionistów w Kaliszu (7 sierpnia 1927 r.).

4) Przemówienie na tajnym posiedzeniu Rady Ligi Narodów (10 grudnia 1927 r.).

Przy redagowaniu tomów V, VI, VIII i IX znaczną pomocą była mi praca włożona przez śp. generała Juliana Stachewicza i p. Władysława Pobóg-Malinowskiego w wydawnictwo «Pism — Mów — Rozkazów».

Przy komentowaniu «Poprawek historycznych» pomógł mi dr Waław Lipiński, który był czynny przy ich pierwszym wydaniu z r. 1931.

Z bardzo wielu trudnościami nie dałbym sobie rady, gdyby nie ofiarna pomoc, jaką mi dał w całej mojej pracy dr Henryk Kołodziejski. Nie potrafiłbym na określony czas oddać do druku tomów: VI, VIII i IX, gdyby mnie przy szukaniu materiałów do przypisów i zestawianiu tekstów nie wyręczyła p. Maria Głowińska.

*Kazimierz Świtalski.*